



## Rekompensaty wodno-środowiskowe, czyli polskie piekło pod unijną flagą

Rekompensaty wodno-środowiskowe to jedna z form wsparcia dla gospodarstw rybackich w ramach Programu Operacyjnego RYBY 2007-2013. Założeniem programu było zrekompensowanie kosztów ekstensywnych metod produkcji ryb w stawach ziemnych, przyczyniających się do ochrony i poprawy stanu środowiska naturalnego. Jest to więc forma dotacji, wypłacanych w zamian za prowadzenie hodowli metodami przyjaznymi dla wielu gatunków roślin i zwierząt wodnych. Inną funkcją rekompensat wodno-środowiskowych (nie zapisaną rzecz jasna wprost w programie operacyjnym) jest wsparcie gospodarstw hodujących karpie, jako przedsiębiorstw tradycyjnych, o niskiej zyskowności. Wsparcie w działaniu 2.2. PO RYBY 2007-2013 przybrało formę „pakietów” z przyjętymi stawkami w przeliczeniu na ha arealu stawów.

### Etap I: błędy i zaniedbania

Już na etapie programowania przydziału środków finansowych dla poszczególnych osi priorytetowych i działań popełniono kardynalny błąd, polegający na złym oszacowaniu zapotrzebowania na środki finansowe na rekompensaty wodno-środowiskowe. Dziś trudno nawet ustalić, czy kwota zapisana w Programie Operacyjnym była efektem złej projekcji finansowej przeprowadzonej przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, czy też była efektem przetargów wewnątrzbranżowych na ostatnim spotkaniu w ramach konsultacji społecznych PO RYBY (w Ustce). Obecnie pojawiające się tłumaczenia (podawane niestety również w formie oficjalnej przez Dep. Rybołówstwa MRiRW), iż areal stawów hodowlanych był nieznan (czy też dokładniej mówiąc: był błędnie raportowany administracji) wydaje się kolosalnym nieporozumieniem, gdyż informację tę można było sprawdzić zwyczajnie w rybackiej literaturze fachowej. Tak więc należy przyjąć, iż MRiRW znało przybliżoną powierz-

chnię stawów rybackich, jednak przyjęło niewłaściwą metodę wyliczania wartości rekompensat i/lub złą wysokość stawek.

Drugim błędnym założeniem w Programie Operacyjnym (niestety przyjętym za zgodą środowiska rybackiego) była zasada przydziału środków wg kolejności złożenia wniosku (w praktycznej wykładni ARiMR była to kolejność złożenia „kompletnego” wniosku, a nawet kolejność „rozpatrzenia” wniosku przez dany Oddział Regionalny ARiMR).

*Summa summarum* środków wystarczyło dla około 25% chętnych podmiotów. Reszta odeszła z kwitkiem. Taki podział uniemożliwia w praktyce stosowanie zasad uczciwej konkurencji na rynku rybnym, podważa też zasadność egzystencji części podmiotów gospodarczych.

W ujęciu liczbowym (wg raportu ARiMR z 24 września 2010 r.) złożono 687 wniosków na kwotę 447,4 mln zł, podpisano zaś umowy o dofinansowanie ze 156 podmiotami na kwotę 90,9 mln zł (limit finansowy na dzień 24 września 2010 r. wynosił 137,8 mln zł).

### Etap II: wojna podjazdowa

Sytuacja, w której środki zostały podzielone w sposób – powiedzmy wprost: niesprawiedliwy – musiała wzbudzić protesty szeregu hodowców indywidualnych oraz niektórych organizacji, reprezentujących ich interesy. Szczególnie aktywny na polu protestów był Związek Producentów Ryb. Naciski na Departament Rybołówstwa MRiRW były tym silniejsze, że w grupie rybaków, którzy nie otrzymali wsparcia znajdowało się kilku liderów rynku akwakultury stawowej, jak i aktywnych działaczy rybackich. Ostatnim przejawem bezsilności w podejmowanych staraniach było wystosowanie w dniu



4 października 2010 r. listu otwartego do Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego. Jednym z najbardziej ważkich zarzutów ZPR jest fakt, że „środki finansowe EFR mają służyć zrównoważonemu rozwojowi rybactwa a nie powodować zaburzenia warunków równej konkurencji w chowie i hodowli ryb”. Stawka dofinansowania dla gospodarstw rybackich, które „załapały się na rekompensaty” sięgnęła nawet 100% wartości produkcji, co oznacza, że mogą one konkurować z pozostałymi gospodarstwami poprzez znaczące obniżki cen zbytu karpia.

Drugim istotnym problemem który został ujawniony przez ZPRyby było „zgłoszenie przez beneficjentów środka 2.2 z całej Polski nieprawidłowości i stosowanie przez Oddziały Regionalne ARiMR nierównych kryteriów podczas weryfikacji wniosków”. I tak wezwania do uzupełnienia wniosków były przesyłane do beneficjentów w czasie od 9 do 68 dni (!) po złożeniu wniosku. Jedyne zastosowane w Polsce kryterium kwalifikowalności wniosków, tj. „kolejność złożenia wniosku o dofinansowanie” zostało totalnie naruszone przez ARiMR!



## Etap III: skandal i naginanie prawa

W efekcie silnych nacisków na administrację oraz składanych przez polityków obietnic, zamiast przyznać się do błędu i dokonać próby ponownego podziału dostępnych środków (np. ograniczenie rekompensat do tzw. pakietu podstawowego — ta propozycja była dyskutowana i została wstępnie zaakceptowana przez część środowiska rybackiego oraz MRiRW), administracja wybrała drogę na skrót.

ARiMR w sposób niemal cudowny „wygospodarował środki” (kombinacje kolejnych greckich ministrów finansów to pestka w porównaniu z twórczością ARiMR). Po kilku miesiącach poszukiwań (tak długi czas wskazuje na jakość pracujących w ARiMR prawników) znaleziono w już zawartych umowach kruczek prawny i wypowiedziano umowy około 90% beneficjentów, którzy zawarli je na okres lat 2009-2013 („rozwiązaniu” uległy 54 umowy na 53 mln zł). Powołano się na niewypelniony przez hodowców obowiązek złożenia w terminie do 21 stycznia 2010 r. sprawozdania rocznego za 2009 r.

Wiele wskazuje na to, że obowiązek sprawozdawczy, na który powołał się ARiMR przy rozwiązywaniu umów był nie tylko niezrozumiały dla beneficjentów, ale też nieznaną urzędnikom — umowy zaczęto wypowiadać latem 2010 r., mimo iż fakt nie złożenia sprawozdania musiał być znany Agencji już pod koniec stycznia. Co więcej, zdaniem hodowców ryb, ARiMR złamała ustawowy obowiązek publikacji wzoru sprawozdania rocznego na swojej stronie internetowej. Żadna szanująca się instytucja w państwie prawa tak nie postępuje (*nota bene*: o tym, że ARiMR nie szanuje części petentów-beneficjentów wiadomo było już dawno, o tym że nie szanuje siebie dowiedzieliśmy się dopiero teraz).

## Etap IV: kosy (kasarki) na sztorc

Hodowcy ryb (grupa, której wypowiedziano umowy) z dnia na dzień przestali wierzyć w Program Operacyjny i w Państwo. Łudzili się, że sprawa jest do wygrania w sądzie,



Hodowcy trzymają jeden z transparentów, w tle przemawia Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Marek Sawicki

czy to w formie pozwów indywidualnych, czy też zbiorowych, jednak wiara przeciętnego obywatela w funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości jest zbliżona do wiary piszącego te słowa w kompetencje pracowników ARiMR.

Jeden pomysł, jedno przelotnie rzucone hasło i wśród rybaków pojawiła się iskierka nadziei.... Może zamiast mozolnych gier prawnych zrobić to, co dobrze przeciwcyli rybacy morscy. Zaprotestować. Tylko jak? W sposób, który pozwoli dotrzeć ze swoimi postulatami bezpośrednio do Ministra Rolnictwa — bez pośrednictwa urzędników niskiego szczebla.

W dniu 2 października 2010 r., podczas otwarcia Krajowej Wystawy Zwierząt Hodowlanych w Poznaniu, grupa radykalnych hodowców ryb rozwinęła transparenty przed przemawiającym Ministrem Rolnictwa i Rozwoju Wsi. „*Panie ministrze Sawicki nie musimy iść do sądu. Pana decyzja może uchronić Skarb Państwa przed wielomilionowymi odszkodowaniami dla oszukanych rybaków*” — głosił jeden z nich. Protestem momentalnie zainteresowali się dziennikarze mediów rolniczych i ogólnokrajowych, na co dzień niezbyt zainteresowani tematyką produkcji rybnej. Na marginesie gorzko stwierdzić można, że Międzynarodowe Targi Poznańskie od lat zabiegały o aktywny udział hodowców ryb w Krajowej Wystawie Zwierząt Hodowlanych — chyba jednak nie o takie

uczestnictwo organizatorom chodziło.

„*Jeżeli zarzuty hodowców ryb okażą się słuszne to podejmę decyzje w celu naprawienia błędów. Jeśli natomiast okaże się, że błędów nie popełniono, to niezadowolonym z decyzji pozostaje droga sądowa w dochodzeniu swych racji*” — powiedział podczas konferencji prasowej, w chwilę po proteście, Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi dr Marek Sawicki. Nastąpiło kilka dni wyczekiwania i obaw.

## Etap V: kapitulacja ARiMR

W dniu 8 października 2010 r. w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi dochodzi do spotkania pomiędzy protestującymi rybakami, a przedstawicielami ARiMR na czele z wiceprezesem Bogusławem Nadołnikiem. W obecności ministra Marka Sawickiego strony osiągają bardzo szybko konsensus, którego efektem będzie możliwość podpisania aneksów do umów, na mocy których nastąpi przesunięcie terminów realizacji zobowiązań z okresu 2009-2013 na okres 2010-2014. Niemożliwe staje się więc możliwe — to co dzień wcześniej nadawało się wg ARiMR do sądu, daje się zmienić jedną prostą decyzją. Hodowcy odbierają też lekcję nie do przecenienia — na przyszłość zamiast pisać listy protestacyjne, lepiej palić opony.

Wciąż istnieje też nadzieja, że



Ministerstwo Rolnictwa rozwiąże sprawę pozostałych 75% gospodarstw rybackich, wciąż czekających na zawarcie umów, poprzez nowy nabór wniosków.

Przy okazji wychodzi inny bubel ARiMR — aneksowane będą także umowy zawarte w 2010 r., które obejmować miały lata 2009-2013 — także tu realizacja i płatności będą przesunięte o rok. Oznacza to, że stare umowy najprawdopodobniej łamały zasady prawa wspólnotowego.

## Co dalej?

Tego nie wie chyba nikt. Pozwolę więc sobie przedstawić kilka tez, z których być może część stanie się rzeczywistością.

1. Ktoś musi odpowiedzieć za skandaliczne zachowanie ARiMR (i to nie tylko w sprawie umów wodno-środowiskowych, ale także kwestii związanych z działaniami wspólnymi i poszukiwaniem rynków zbytu). Skoro Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi stanął po stronie protestujących rybaków (za co chwala mu!), to naturalnym powinno być podjęcie zdecydowanych działań personalnych w ARiMR.

2. Sprawa poszkodowanych hodowców ryb (ci, którzy nie otrzymali wsparcia, bo zabrakło dla nich środków — także w wyniku opieszałości części struktur regionalnych ARiMR) nie rozwiąże się sama. Musi nastąpić przesunięcie środków z innych działań (innych osi priorytetowych), tak by w wariancie minimum wszystkie gospodarstwa spełniające wymogi ot-

rzymały pakiet I, podstawowy. Należy przyrzeć się wydatkowaniu środków innych niż inwestycyjne — środki na przetwórstwo rybne i akwakulturę także powinny być zwiększone (oszczędności poszukajmy w osi 1, osi 4 oraz w i tak blokowane przez ARiMR środki 3.3. i 3.4.). Znaleźcie rozwiązanie jest jedynym sposobem na to, by usunąć głębokie podziały, które powstały w środowisku producentów ryb, a także by zniwelować zaburzenie na rynku spowodowane niesprawiedliwą dystrybucją środków pomocowych (czytaj: dotacji).

3. Gruntownej rewizji musi ulec system dofinansowania w ramach PO RYBY 2007-2013. Muszą zostać ustalone jasne kryteria przydziału środków, a system „kto pierwszy, ten lepszy” musi zostać zastąpiony „konkursami” (analogicznymi do prowadzonych w regionalnych programach operacyjnych). Jeśli jednak konkursy te mają należycie funkcjonować, niezbędne będzie stworzenie *super-grupy* w Centrali ARiMR i powierzenie jej tego zadania — nie można dopuścić, by w konkursach projekty oceniali pracownicy Oddziałów Regionalnych ARiMR, którzy są do tego merytorycznie nieprzygotowani (eufemizm). Oddelegować zaś można do tej pracy osoby, które sprawnie oceniają dziś w Centrali ARiMR wnioski z zakresu przetwórstwa ryb oraz pracowników z nowego naboru, nie skażonych złymi przyzwyczajeniami.

4. Trzeba uczciwie przyznać, że rekompensaty wodno-środowiskowe oprócz oczywistych plusów (w postaci pozytywnego wpływu na rentowność gospodarstw karpiowych oraz na stan środowiska naturalnego) mają negatywny wpływ na proces modernizacji akwakultury stawowej i konserwują niewydajne systemy ekonomiczne. Czy na pewno jest to korzystny kierunek rozwoju naszej akwakultury? Dlaczego przy tak dużych nakładach „środowiskowych” rząd nie naciska na wprowadzanie standardów produkcji ekologicznej w hodowli karpia?

5. Sytuacja z rekompensatami wodno-środowiskowymi negatywnie zweryfikowała rolę istniejących organizacji branżowych. Niektórzy (ZPR) stanęli po stronie najbardziej poszkodowanych (tych z którymi nie zawarto w ogóle umów), niejako jednak przyzwalając na równie skandaliczne działania ARiMR wobec pierwszej grupy hodowców. Inni (SPRŁ, PSPR) skupili się głównie na ochronie „własnej” puli środków (inwestycyjnych). Niemożność wypracowania jednolitego stanowiska branży rybnej zawsze będzie wykorzystywana przez polityków i administrację — ile jeszcze lat potrzeba, by zrozumieć, że branżę rybną powinna reprezentować jedna federacja, prowadząca umiejętny i przemyślany lobbying?

Na koniec smutna konkluzja: nie pocieszajmy się — to my Polacy, sami sobie zgotowaliśmy to piekło, jakkolwiek pomoc Brukseli tym razem była zbędna.

Tomasz Kulikowski

